

## **„SZPITAL PEKIŃSKI” W SOSNOWCU**

Od renardowskiej „**Dworskiej Drogi**” ( dzisiejsza ulica Kombajnistów) obsadzonej już przez Gwarectwo „Hrabia Renard” dzisiaj już wiekowymi topolami, już w XIX wieku poprowadzono opodal Zagórza pod górkę w kierunku wschodnim klepiskową wiejską drogę (dzisiejsza ul. gen. M. Zaruskiego), by na jej najwyższym wzniesieniu postawić w 1892 roku szpital, który przez kolejne miejscowe pokolenia będzie popularnie określany jako „**Szpital Pekijski**”, lub „**Pekiński Szpital**”. A tę drogę wiodącą do szpitala po dwóch stronach obsadzono jeszcze drzewami owocowymi – czereśniami. Podobnie zresztą jak i dalszy odcinek tej samej drogi ale już poza szpitalem. Ten trakt, podobnie jak i inne jeszcze na okolicznych polach wijące się alejki obsadzono też drzewami owocowymi, w tym i wiśniowymi. Te treny prezentowały się więc szczególnie bajecznie porą wiosenną, w okresie gdy zakwitły już drzewa owocowe. W latach 60.-70. XX w. ku zaskoczeniu i zdziwieniu nie tylko okolicznych mieszkańców, ale i odpoczywających tu regularnie mieszkańców z okolicznych osiedli (szczególnie z Katarzyny i Konstątnowa oraz z Sielca) wszystkie jednak owocowe drzewa co do pnia, doszczętnie wycięto. Opiswane obszary rolne leżące po dwóch stronach tej z XIX wieku drogi ( gen. M. Zaruskiego) należały też kiedyś do Gwarectwa „Hrabia Renard” i ciągnęły się aż do obecnej ul. Kukulek. Niektórzy znawcy tego przedmiotu jednak twierdzą, że jeszcze znacznie dalej, bowiem aż niemal do samej Dańdówki. Natomiast północną granicą administracyjną renardowskich dóbr ziemskich i Sosnowca były wtedy zabudowania usytuowane przy dzisiejszej lokalnej ulicy J. Makowskiego. Celem zobrazowania tych wywodów może ten tekst jeszcze tylko poszerzę o następującą informację. Jeszcze w końcowych latach 50. i w pierwszych latach 60. XX wieku okolice dzisiejszej „Narciarskiej Górki” i „Parku Środulskiego” były terenami typowo rolnymi, gdzie głównie uprawiano ziemniaki. Były to jednak już wtedy takie czasy, gdy kompleks dworsko - rolny dawnego „Gwarectwa „Hrabia Renard” został już upaństwowiony i należał wtedy do PGR Sielec i podlegał KWK. „Sosnowiec”.





*Zdjęcia autora sprzed kilku lat. Po prawej stronie – dawne ceglaste bloki mieszkalne, przeznaczone głównie dla personelu szpitalnego na Pekinie. Do października 1938 roku jako własność Zjednoczonych Zakładów Górniczo – Hutniczych MODRZEJÓW – HANTKE Spółka Akcyjna. W późniejszych latach lokatorami w tych budynkach byli też ludzie niezatrudnieni już jednak w tym w szpitalu. Moja rodzina, a szczególnie moja mama, Stefania Maszczyk pamiętała o takich przypadkach. Gdyż byli to jej uczniowie i uczennice szkolni.*



*Zdjęcie autora wykonane od strony północnej – po lewej stronie widoczne częściowo te same bloki mieszkalne co na zdjęciu nr 37, a po prawej stronie typowe stare i zabytkowe komórki. Ta sama struktura ceglana pokrywa bloki mieszkalne, komórki i resztki dawnego muru szpitalnego. Taki materiał budowlany na terenie Sosnowca produkowała wówczas wyłącznie tylko Huta „Katarzyna”. To są cegły odpadowe żużlowe związane z produkcją w wielkich piecach hutniczych.*



**Zdjęcie autora. Po lewej stronie tereny dawnego szpitala na Pekinie.**

Szpital na Pekinie od samego początku, czyli z chwilą jego tylko **uruchomienia w 1892 roku**, był ponoć utrzymywany przez Gwarectwo „Hrabia Renard”. Piszę o tym tylko dlatego, gdyż taka opinia funkcjonuje nadal wśród mieszkańców z Sielca i Katarzyny. Funkcjonuje też jednak odmienna relacja, bardziej realna. Według przekazów rodzinnych, ten położony w szczyrych polach szpital był od samego początku na pewno własnością leżącej kilkaset metrów na zachód Huty „Katarzyna”, przynajmniej jeszcze do czasów zaborów Rosji carskiej, gdyż nawet stał na gruntach Huty „Katarzyna”. Nie potrafiono jednak nigdy mi wtedy precyzyjnie określić, kiedy tak naprawdę przejęło go już na własność miasto. Wtedy to właśnie, według wspomnień rodzinnych, spełniał już tylko rolę typowego szpitala wielooddziałowego, ale ponoć niebawem już tylko zakaźnego. W niektórych jednak źródłach pisemnych oraz przekazach ustnych określa się, że od samego początku był tylko szpitalem zakaźnym. Która więc wersja jest prawdziwa ?

\* \* \* \*

Pod koniec XIX wieku na terenach Sosnowca wybucho zaraza cholery. Choroba przebiegała wówczas w niezwykle ostrym stadium i swymi mackami obejmowała coraz to większą liczbę miejscowej ludności. Wtedy zdecydowano, by leżący daleko poza miastem, bowiem jeszcze wówczas w szczyrych polach w Sosnowcu, aż do samego Klimontowa cały „**Szpital Pekijski**” zamienić już tylko na szpital zakaźny. Umieralność na cholere była bowiem wtedy stosunkowo duża, więc by nie wzbudzać paniki wśród ludności, celowo utajniano wiele szczegółów z procesu rozprzestrzeniania się tej zakaźnej choroby. Utajnianie okazało się tak skuteczne, że do dzisiaj z tamtych lat odnotowano więc tylko odpryski o ofiarach jakie zbierała wśród tutejszej ludności ta niezwykle wtedy zakaźna choroba przewodu pokarmowego. Przerazenie personelu lekarskiego i pielęgniarek, a szczególnie zaborcy carskiego oraz skutki tej strasznej choroby spowodowały to, że w końcu Huta „Katarzyna”, według innych „Gwarectwo „Hrabia Renarda”, zostały wprost zmuszone do założenia w dalekiej odległości od tego szpitala specjalnego cmentarza, gdzie chowano bezimiennie i bez rozgłosu zmarłych pacjentów na tę chorobę. Tym specyficznym miejscem pochówków jest właśnie „**Cmentarz Pekijski**”. Podlegający obecnie administracyjnie kościołowi Niepokalanego Poczęcia NMP w Nowym Sielcu przy ulicy Skautów. Cmentarz z chwilą, gdy zaczęto na nim grzebać już pierwszych zmarłych na tę straszną chorobę został całkowicie zamknięty dla osób postronnych. Część osób z mojej rodziny i znajomi twierdzili, że był zamknięty tylko przez kilka lat, a inni, że znacznie dłużej, nawet przez dwadzieścia lat. Pozyskane przekazy są jednak tylko ustne i nie zostały nigdy zweryfikowane, jak i potwierdzone przez dokumenty urzędowe. Czy te szeptane informacje powtarzane w latach II Rzeczypospolitej Polski polegały więc jednak na prawdzie absolutnej ?.....

\* \* \* \*

W latach 1918 - 1919 w Europie wybucho kolejna epidemia, tym razem grypa o charakterze pandemicznym, zwana potocznie „**Hiszpanką**”. Już wkrótce ta choroba dotrze też w końcu i do Sosnowca. Pod koniec 1918 roku, a zwłaszcza w 1919 roku, ta nowa zakaźna choroba osiągnęła już apogeum śmiertelności. Podobno wszystkie osoby nawet tylko podejrzane o tę chorobę izolowano od rodziny i umieszczano na dalszym leczeniu w specjalistycznym zakaźnym „**Szpitalu Pekijskim**”. Równocześnie została podjęta decyzja, by wokół tego szpitala utworzyć specjalną higieniczną strefę bezpieczeństwa, by ta choroba dalej się już nie rozprzestrzeniała. Ta strefa higieniczna, jak autorowi jest to wiadome, objęła na pewno zabudowania zaliczane do pobliskich terenów „Katarzyny” i Sielca oraz Konstanynowa. Według wspomnień mojej mamy, mieszkanki „Katarzyny” Stefani Maszczyk (urodzonej na „Katarzynie” w 1909 r.), to w okresie, gdy ta zakaźna choroba zabierała życie kolejnym już ludziom, to całe rodziny przynajmniej te z osiedla katarzyńskiego, niezależnie od płci i pokrewieństwa oraz wieku, razem zmuszano do wspólnych prysznicowych - kąpeli w parowej łaźni osiedlowej sieleckiego „**Renarda**”, a odzież natychmiast palono. W tych zbiorowych profilaktycznych kąpielach

anty pandemicznych uczestniczyła też moja rodzina ze strony mojej mamy – Stefani Maszczyk, z domu Doros, z Katarzyńskiego osiedla mieszkaniowego. Taką specyficzną profilaktykę higieny stosowano ponoć w roku 1919, by zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu się zarazków „hiszpanki”. Podobno w roku 1920 choroba ta została już na tyle jednak opanowana, że nie odnotowano już dalszych śmiertelnych zgonów, przynajmniej na terenie Sosnowca.

\* \* \* \*

Z epidemią grypy pandemicznej, szpitalem i cmentarzem na Pekinie związany jest jeszcze jeden zagadkowy, do końca jednak nie rozpoznany w dokumentach urzędowych incydent. Otóż! W latach 40. XX wieku, gdy już dorastałem, mój wujek Stanisław Doros przekazał autorowi niezwykle wspomnienia związane z pandemiczną grypą „hiszpanką”. Ten ustny przekaz traktuję jako wyjątkowo wiarygodny. Osoba ta była bowiem niezwykle uzdolniona w zakresie nauk ścisłych, szczególnie jednak z dziedziny matematycznej. Wykazywała też ponadprzeciętne zainteresowania historią i literaturą Polski. W okresie II Rzeczypospolitej Polski Stanisław Doros był księgowym w dyrekcji Kopalni Węgla Kamiennego w miejscowości zwanej **Kazimierz Górniczy**, zanim tę kopalnię nie połączono jeszcze z **KWK „Juliusz”**. Później, aż do śmierci pracował w księgowości w kopalni w Kopani „Hrabia Renard” (po 1945 KWK „Sosnowiec”). Temat ten jest wyjątkowo rozległy i ciekawy. Możliwe, że kiedyś do niego jeszcze powrócę. Według tej osoby, wyjątkowo zresztą drogiej mojemu sercu, to zmarłych w 1919 roku z zakaźnego „Szpitala Pekieńskiego” na grypę pandemiczną hiszpankę chowano też na pobliskim „Cmentarzu Pekieńskim” i to z pominięciem typowego całego ceremoniału pogrzebowego, jaki zwykle towarzyszy osobom zmarłym i wierzącym. Pogrzeb przede wszystkim był pozbawiony kroczącego za trumną księdza. W kondukcje żałobnym mogła też ponoć uczestniczyć tylko jedna osoba z rodziny zmarłego. Zanim zmarłego jednak w trumnie przewieziono ze „Szpitala Pekieńskiego” na leżący w zasięgu wzroku pobliski cmentarz, zwany też pekieńskim, to grabarz już wcześniej wykopywał pochówkowy dół. Ponieważ śmierć na hiszpankę dotykała wiele osób, więc ponoć zdarzało się, że zapobiegliwy grabarz już wcześniej wykopywał co najmniej kilka dołów, gdzie miały być pochowane ofiary tej szalejącej grypy pandemicznej. Już znacznie wcześniej wykopany dół, jak i pobliski teren był przez specjalną ekipę sanitarną niezwykle starannie spryskiwany płynnym wapnem. Dopiero wówczas spryskiwano też jeszcze wapnem trumnę, zanim ją opuszczono do ziemnego grobu. Co jest jednak ciekawe i powinno też budzić zastanowienie ? Tych miejsc pochówków na tym cmentarzu nigdy nie zaznaczano imiennymi tabliczkami, ani nie odnotowano tego też w żadnych księgach urzędowych kościelnych.

\* \* \* \*

Jak to wynika z pozyskanego „*Sprawozdania z działalności Socjalistycznego Magistratu m. Sosnowca za okres od 1925 – 1928*”, to miasto Sosnowiec do roku 1925 nie posiadało ani jednego własnego gmachu szpitalnego (według „*Sprawozdania z działalności Socjalistycznego Magistratu m. Sosnowca za okres od 1925 – 1928, wydanie w drukarni artystycznej ‘Górnik’ w Dąbrowie s.27 – 28 i 33*).

Do tego czasu szpitale znajdowały się bowiem tylko w budynkach dzierżawionych przez miasto Sosnowiec. Dopiero od Zjednoczonych Zakładów Górniczo Hutniczych, Modrzejów – Hantke Spółka Akcyjna „*31 grudnia 1925 roku miasto nabyło za sumę zł. 140.000 posesję szpitala na Pekinie obejmującą 623 pręty placu zabudowanego, budynek szpitala, dom mieszkalny, portiernię, stajnię, mieszkania służby i pralnię. Wartość asekuracyjna samych budynków zł. 326.280*”. Koniec oryginalnego cytatu. Już w roku 1927 zakupiony budynek szpitala został więc ze środków miejskich gruntownie



odnowiony. Dopiero w tym samym ponoć czasie ciągnącą się obok szpitala wiejską, klepiskową drogę zastąpiono nowo wybudowaną „szosą o długości 1480 metrów kosztem zł. 115.529”. Koniec oryginalnego cytatu. W rzeczywistości jednak była to ta sama jak dawniej wiejska jednopasmowa wąziutka droga, pozbawiona nawet po dwóch stronach chodników dla pieszych, teraz tylko utwardzona drobnymi kruszywem z kamienia wapiennego. A kruszywo to czerpano z pobliskiego kamieniołomu Gwarectwa „Hrabia Renard”, którego czołowe fragmenty – jak pamiętam – to jeszcze latach 50. i 60. XX wieku stykały się niemal z teren „Szpitala Pekieńskiego”.

Równocześnie zadbano też o bardziej nowoczesne, jak na tamte odległe lata, wyposażenie nowo zakupionego szpitala. Zakupiono więc – jak wynika to z powyższego już cytowanego sprawozdania Magistratu - na jego potrzeby niezbędny, a nieistniejący dotąd wysokiej jakości sprzęt: - „*aparatus Roentgena, pantostat, lampę kwarcową, lampę Solux; potem zakupiono 30 nowych łóżek jednego typu oraz po trzy komplety bielizny na każde łóżko i dla każdego chorego*”. Koniec oryginalnego cytatu. W tym okresie czasu szpital posiadał już „50 łóżek etatowych, w tym 25 dla dorosłych i 25 dla dzieci i ma trzy oddziały: *dziecinny, chirurgiczny i wewnętrzny*”. Koniec oryginalnego cytatu. Z perspektywy czasu uważam, że jako ciekawostkę warto też jeszcze podać dalsze odnotowane w tym dokumencie osiągnięcia sosnowieckiego Magistratu, tym bardziej, że stosowana w nim lingwistyka jak na współczesne czasy jest raczej kuriozalna. Okazuje się bowiem, że w 1925 roku, w tym samym „**Szpitalu Pekieńskim**” - „*leczyło się 519 osób, w tym 130 mężczyzn, 194 kobiet i 195 dzieci. Dokonano w ciągu roku 195 różnych operacji. W 1925 roku wydatkowano na utrzymanie szpitala zł. 91.082.86. W 1926 roku leczyło się w szpitalu 620 osób, w tem 201 mężczyzn, 221 kobiet i dzieci 197. Dokonano w ciągu roku różnych operacji 226. Wydatkowano na utrzymanie szpitala 130.673.06 zł. W 1927 roku leczyło się w szpitalu 704 osoby, w tem: mężczyzn 211, kobiet 241 i dzieci 252. Dokonano w ciągu roku różnych operacji 292. W ciągu roku wydatkowano na utrzymanie szpitala 154.886.78 zł*”. Koniec oryginalnego cytatu. Prawdopodobnie już w 1925 roku po porozumieniu się z Dąbrową Górniczą postanowiono obok wznieść też szpital zakaźny, oddzielny jednak dla każdego miasta. W tym celu zwrócono się do koncernu „Hrabia Renard” o wykupienie na terenie Pekinu nowych gruntów. Na skutek jednak kategorycznej odmowy – jak to wynika z tego samego powyższego cytowanego już sprawozdania Magistratu - władze miasta Sosnowca wystąpiły na drogę wywłaszczeniową. Jednocześnie przystąpiono do remontu stojących tu już baraków szpitalnych. Do wyremontowanego i pachnącego jeszcze lakierami szpitala zakaźnego przyjmowani byli więc nie tylko mieszkańcy z Sosnowca, ale też z okolicznych miast. Według cytowanego już wyżej sprawozdania Magistratu m. Sosnowca, w tym czasie: „*Szpital posiada 60 łóżek etatowych i ma dwa oddziały: oddział dla chorych zakaźnych i oddział dla chorych gruźliczych. Przy szpitalu w 1925 i 1926 r, był oddział specjalny dla chorych wenerycznych, w 1927 r. oddział ten został zlikwidowany, z powodu uruchomienia wspólnego szpitala wenerycznego Zagłębia w Będzinie. W 1925 r. leczyło się w szpitalu 446 osób, w tem, 126 mężczyzn, 297 kobiet i 23 dzieci. Na utrzymanie szpitala zakaźnego wydatkowano 62.32010 zł. W 1926 r. leczyło się w szpitalu zakaźnym 656 osób, w tem: 168 mężczyzn, 448 kobiet i dzieci 40. W ciągu roku wydatkowano na utrzymanie szpitala zakaźnego złotych 86.751.08 Wydatki na szpital zakaźny zmniejszyły się z powodu tego, że osoby wenerycznie chore, leczyły się w 1927 w szpitalu Wenerycznym w Będzinie, w 1926 r. w barakach. W 1927 roku wydatkowano za leczenie wenerycznie chorych 55.134 zł*”. Koniec oryginalnego cytatu.

Pozwalam sobie poniżej przytoczyć jeszcze jeden cytat zawierający nietypowe lingwistyczne zwroty z tamtych jakże już odległych nam czasowo sentymentalnych i romantycznych dwudziestych lat XX wieku, tym razem z dziedziny ambulatoryjnej i warunków pobytu w Domu Niemowląt. Podobno obok szpitala na Pekinie mieścił się też już wtedy „**Dom Niemowląt na 30 miejsc**”. Według cytowanego już kilka razy sprawozdania Magistratu m. Sosnowca został on ponoć „*przeplancowany z Aleji przez p. Mihla do trzech ubikacji po dawnem ambulatorjum Huty „Katarzyna” przy szpitalu na Pekinie. Brak jakichkolwiek urządzeń higienicznych poza temi trzema ubikacjami, służącemi za sypialnię, jadalnię, bawialnię, łazienkę dla 30 dzieci, brak dostatecznej ilości inwentarza i bielizny, stare, połamane, zardzewiałe i zapluskwione łóżka. Oto charakterystyczna cecha Domu Niemowląt z przed 3 lat. Nic dziwnego, że w tych warunkach śmierć święciła swoje tryumfy. Zabrano się do pracy: w 1926 r. zakupiono nowe,*



wygodne na siatkach łóżecka, w 1927 r. przeniesiono Dom Niemowląt do oddzielnego budynku, zajmowanego dawniej przez lekarza. Budynek ten gruntownie przerobiono, odnowiono, urządzając w nim kanalizację, wodociągi, pokój kąpielowy itd., podwyższając zarazem ilość miejsc do 40. Ze względu na przepełnienie i stale rosnące potrzeby w 1928 r. zbudowane nowe pomieszczenie dla 80 dzieci, urządzając go według wszelkich najnowszych zasad techniki i higieny stosowanych zagranicą". Koniec oryginalnego cytatu. Niezależnie od tych „odkrywczych” wizji poniżej pozwalam sobie zaprezentować ciekawy tekst z Dziennika Polonia z 7 grudnia 1938 roku.

**BYTKOWYM SW. WAWRZYŃCA.** Po miesięcznej przerwie, spowodowanej robotami malarskimi w kościółku, nabożeństwa niedzielne i świąteczne będą się nadal odbywały o godzinie 9 m. 15. Pierwsze nabożeństwo odbędzie się w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w czwartek 8 bm.

(Ch) **ROZPOCZĘŁA SWĘ OBRADY MIEJSKA KOMISJA BUDŻETOWA** nad preliminarzem budżetu na rok 1939-40. Na pierwszym posiedzeniu rozdano referaty i przeprowadzono zmiany budżetowe na rok bieżący.

(C) **MIEJSKA POLICJA BUDOWLANA** udzieliła w listopadzie 18 zezwoleń na nowe budowle, odebrała zaś 4 budowle gotowe.

(Ch) **W LISTOPADZIE URYŁO W CHORZOWIE** 117 mieszkańców. Stan na dzień 31 listopada 1938 r. wynosi 109.403 mieszkańców.

## Z PSZCZYŃSKIEGO

(P) **W GOCZAŁKOWICACH ZDROJU WYBUCHŁ MINIONEJ NOCY POŻAR** w stodole rolnika Jana Puchalki. Stodola splonęła doszczętnie wraz z zbiorami i narzędziami rolniczymi. Ogień zlokalizowała i ugasiła njejszcowa straż pożarna. Poszkodowany był ubezpieczony.

(P) **CZY SĄ W PSZCZYŃCIE TAKSÓWKI?** Dworzec w Pszczyńcu jest oddalony od centrum miasta. Przyjeżdżający podróżni daremnie szukają taksówek lub dorozek i muszą pieczo wędrować do miasta. Okazuje się tymczasem, że w Pszczyńcu są 3 taksówki, a ostatnio udzielono koncesji właścicielowi czwartej. Właściciele tych taksówek urządzili się tak, że nie stoją oni na rynku, ani przy dworcu. Kto potrzebuje taksówki, musi do właścicieli zwracać się osobiście lub telefonicznie. Każdy więc podróżny, który nie zna tej tajemnicy, nie korzysta z taksówki i obywa się bez niej, co napewno nie przynosi korzyści właścicielom taksówek w Pszczyńcu. (Wka)

## Z LUBLINECKIEGO

(L) **DYŻUR LEKARSKI W LUBLINCU.** Dyżur lekarski w Lublińcu w dniu 8 bm. w czasie od 7 hm. godz. 20 do dnia 4 hm. godz. 8 pełnić będzie dr. Hipolit Szumer, ul. Damrota. (Eg)

# Blaski i cienie

## szpitala na Peklinie w Sosnowcu

Od jednego z naszych Czytelników otrzymaliśmy kilka uwag o szpitalu miejskim w Sosnowcu, które zamieszczamy poniżej.

Miejski Szpital Powstalczy na Peklinie w Sosnowcu, stanowił niegdyś własność huty „Kattarzyna” i dopiero w latach powojennych przejął go Magistrat, na koszt którego leżą się tam przeważnie bezrobotni m. Sosnowca. Nie brak jednak również urzędników państwowych, samorządowych, ubezpieczonych, a zwłaszcza ich dzieci, jako też samoplacących mieszkańców sąsiednich gmin.

Ze względu na niezbyt dobrą opinię o tym szpitalu, gdy po pewnym wypadku odzyskałem przytomność i przekonałem się, że jestem w szpitalu na Peklinie — przesyłał mnie clarki. Uspokoilem się dopiero wtedy, gdy co jakiś czas odwiedzały mnie lekarze, badali puls, robili jakieś zastrzyki itp.

Ponieważ znam szpitale w innych dzielnicach Polski, drogą porównania mogliśmy sobie wyrobić sąd o szpitalu Miejskim. Nie jest on wyposażony tak, jak np. niektóre szpitale i lecznice śląskie, ale trzeba wziąć po uwagę fakt, że część gmachu szpitalnego, budowana była przed wojną, gdy szpitalnictwo stało na niższym poziomie i dopiero dwa lata temu szpital przebudowano, zakładając centralne ogrzewanie, wprowadzając szereg ulepszeń, jak urządzoną według nowoczesnych wymogów salę operacyjną, a przy tym liczne zmiany i ulepszenia w strukturze budynku szpitalnego.

Jeśli chodzi o opiekę lekarską, to nie pozostawia ona nic do życzenia. Odwiedzanie chorych przez lekarzy odbywa się normalnie dwa razy dziennie, a jeśli jest ktoś poważnie chory, czy też po poważnej operacji — kilka razy dziennie.

Jeśli rozchodzi się o odżywianie, pacjent ze zdrowym przewodem pokarmowym dostaje na śniadanie dużą porcję chleba z masłem i pół

litra białej, zupełnie smaczonej kawy. Obiad składa się z dwóch dań: zupy i mięsa z kartoflami, kapuszą, marchewką, czy buraczkami. Na podwieczorek chorzy dostają pół litra herbaty i chleb z masłem, a na kolację zawsze jakąś zupę. Jeśli się więc zwoży, że w szpitalu tym leżą w przeważającej liczbie obciążeni rodzinami bezrobotni, którzy rzadko kiedy mogli sobie pozwolić na kawalek mięsa, to trzeba stwierdzić, że na wikie szpitalnymi odżyją.

Oprócz tych dodatnich stron są również pewne usterki. Np. do niedawna w szpitalu nie było noży i widelców, tak, że z mięsem trudno sobie było poradzić. Jak mnie informowała służba, noże i widelce były, ale niektórzy chorzy zabierali je sobie, względnie dawali je odwiedzającym ich krewnym „na pamiątkę”. Obecnie braki te usuwa się i częściowo zakupuje się noże i widelce. W salach i korytarzach brak jest również chodników, a wydatek na ten cel jest niezbędny i minimalny.

Wszystko to jednak jest rzeczą mniejszej wagi w porównaniu np. z brakiem personelu, zwłaszcza niższego. Ten, który jest, spełnia swe zadanie w miarę sił, ale też pracę ma bardzo ciężką, bo za bardzo skromne wynagrodzenie musi pracować 10 godzin dziennie, a przy tym wykonywać musi najgorsze czynności przy obłożeniu chorych. Powiększenie tego personelu byłoby konieczne.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z lekarzami. O ile mi wiadomo, na jednego lekarza w szpitalu winno przypadać około 30 chorych, a w szpitalu miejskim przypada ich znacznie więcej. Nic tedy dziwnego, że lekarze są przepracowani, tym bardziej, że są naprawdę sumieni i obowiązkowi, co zresztą należyście oceniają sami chorzy. Lekarzy jest wprawdzie mało, ale na każdym wydziale jest lekarz specjalista.

Druga sprawa to brak lekarza-roentgenologa, gdyż roentgenologia zajmuje się doktorzy, któ-

row, postanowiono nawet zwolnić ich na pewien czas z podatków od pojazdów, pod warunkiem, że w wyznaczonym terminie wozy ich będą miały pneumatyki. W ten sposób dokuczliwy hałas zmalał do minimum i mieszkańcy mogli swobodnie oddechnąć.

Przy dużym rozwoju Katowic kwestia ta jest niezwykle paląca. Im wcześniej rozwiąże się ją, tym lepiej.

rzy równocześnie pracują na swych oddziałach. Tak duży szpital winien jednak mieć specjalnego roentgenologa.

Nie mniej niż lekarze, pracują również wykształcone pod względem fachowym pielęgniarki, które od wczesnego rana do późnego wieczora są na nogach i spełniają swe funkcje z widocznym na każdym kroku zaangażowaniem.

Reasumując, należy stwierdzić, że szpital miejski to nie żadna średniowieczna sala tortur, jak mówią niektórzy złośliwi czy niezadowoleni. Jak mnie informował pewien pan z magistratu, koszty utrzymania i leczenia jednego chorego w szpitalu są nieznaczne, to też niewiadomo, jak dyrekcja szpitala może związać koniec z końcem. Braki jakie są, niedawno zmieniony personel lekarski gorliwie i sprawnie usuwa, uzupełniając częściowo aparaturę. Wszystko to da się jednak usunąć przy pomocy pewnych funduszy.

Otoczenie budynku szpitalnego uległo ostatnio poprawie, bo tam gdzie niedawno były śmietniska, zasiano kwiaty i posadzono krzewy, a nadto zakłada się ogród warzywny. Należałoby jeszcze otynkować gmach szpitala oraz otaczający ten gmach mur. Podkreślić również należy brak aparatu Roentgena do leczenia, chorych bowiem potrzebujących tego rodzaju kuracji, szpital miejski odsyła dotychczas do innych lecznic.

Magistrat, przeprowadzając szereg inwestycji, powinien pomyśleć również o szpitalu. Należy usunąć brak i umożliwić dyrekcji szpitala pełnienie szczerzy obowiązku, niesienia bliżniemu ulgi w cierpieniach.



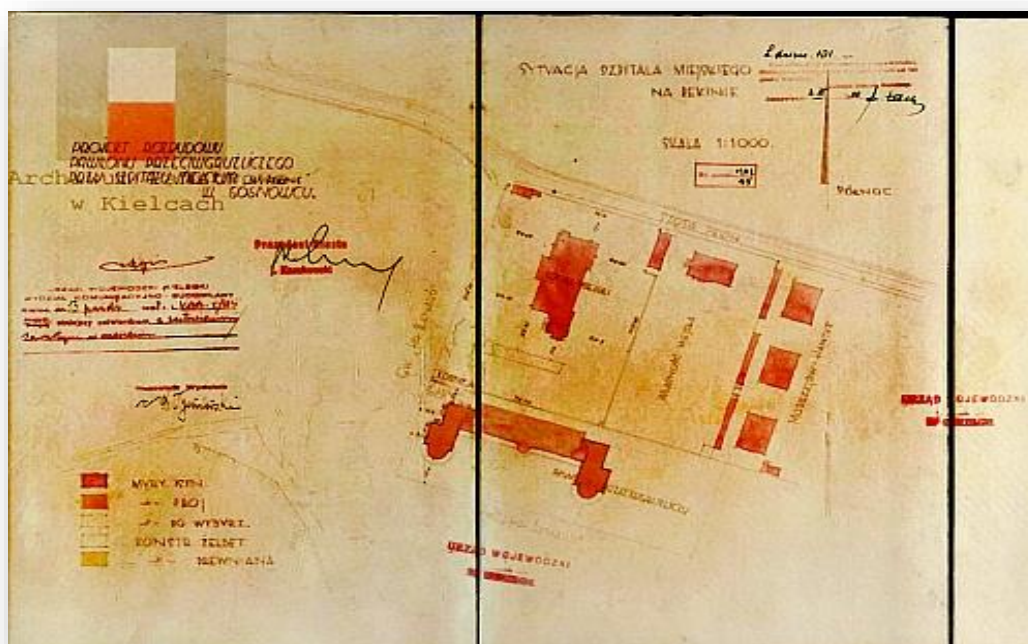


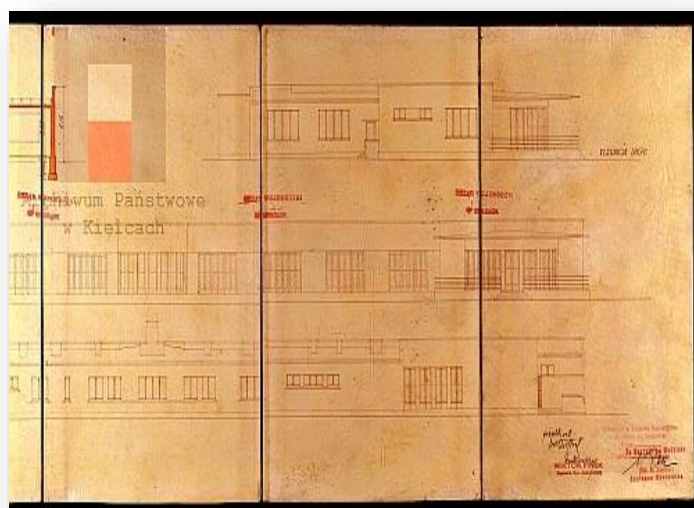
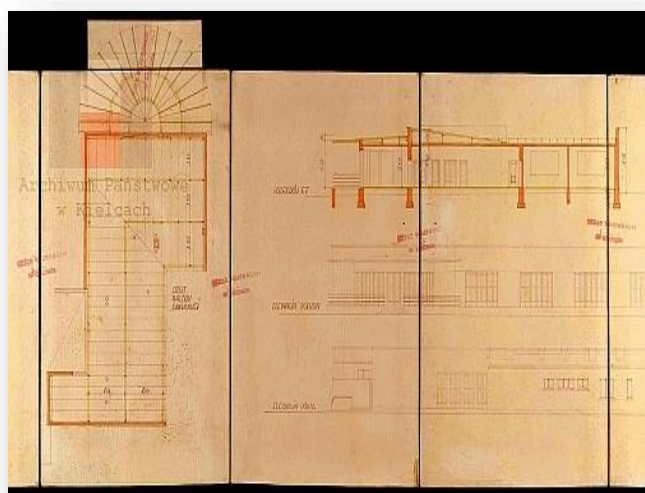
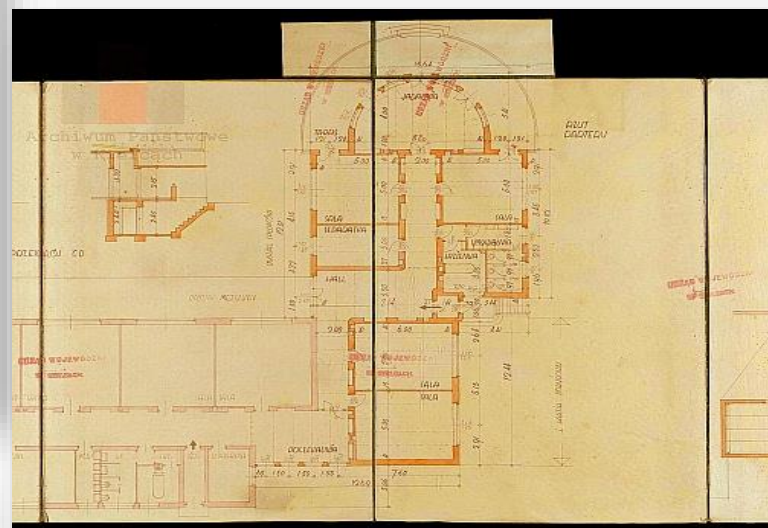
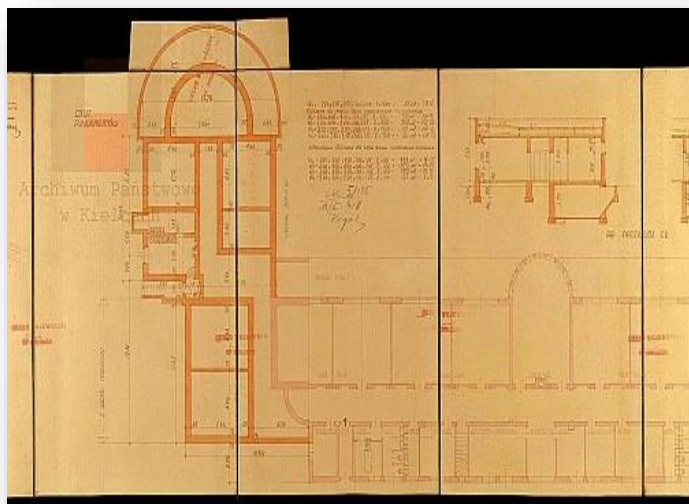
**Powyższe zdjęcie jeszcze kilkanaście lat temu pozyskałem z Narodowego Archiwum Cyfrowe: sygnatura: 1 -C - 586; podpis pawilon dla chorych na gruźlicę szpitala w Sosnowcu – wzniesiony w 1935 roku. Uchwycono jednak tylko fragment pawilonu. Z oryginalnego zdjęcia NAC autor w miarę swych możliwości usunął zabrudzenia, o czym lojalnie informuję.**

Prawdopodobnie w roku 1935, obok leżącego w szczerych polach dawnego prymitywnego „Szpitala Pekieńskiego”, wzniesiono nowoczesny jak na tamte już lata pawilon dla chorych na gruźlicę, którego tylko fragment jest zaprezentowany na powyższym zdjęciu, a pozyskanym jak zwykle bezproblemowo z Narodowego Archiwum Cyfrowego z Warszawy. Obecnie bardzo już trudno ustalić jak daleko w okresie II Rzeczypospolitej Polski zawansowane były prace budowlane przy wznoszeniu, a później jeszcze modernizacji tego nowoczesnego pawilonu przeciwgruźliczego. Na pewno coś istotnego do tej sprawy mogli by wnieść jego pacjenci i personel szpitalny, czy osoby odwiedzające wtedy chorych, ale dzisiaj już zdecydowana większość z tych ludzi nie żyje, a z innymi, którzy są już w wyjątkowo podeszłym wieku, nie mogę nawiązać kontaktu. Wprawdzie według przekazów rodzinnych za wysokimi i niedostępnymi dla ludzkich oczów murami coś tam w okresie II Rzeczypospolitej Polski „robiono”, jednak fatum śmiertelnej choroby gruźliczej było w tamtych latach tak niewyobrażalnie przerażające i paraliżujące ludzką wyobraźnię, że nikt przy zdrowych zmysłach nawet sobie nie wyobrażał, by przekroczyć portiernię, czy bramę szpitalną, i by samemu się przekonać co za tymi wysokimi murami tak naprawdę się buduje. Stąd bierze się również i u autora tego tekstu tak zawężona wiedza z przekazów rodzinnych oraz pozyskana od znajomych i kolegów oraz przyjaciół. Natomiast z przebiegającej obok drogi, zwanej przez mieszkańców dworską, leżące poza wysokim murem i znacznie dalej, bowiem już w parku szpitalnym zabudowania szpitalne nie były w ogóle dostrzegalne (w niektórych dokumentach tę prymitywną dworską drogę określa się mianem – szosy).

\* \* \* \*

W marcu 2015 roku, pozyskałem z Archiwum Państwowego w Kielcach „Projekt rozbudowy Pawilonu Przeciwgruźliczego przy Szpitalu Miejskim na Pekinie w Sosnowcu ( pismo Archiwum Państwowego w Kielcach z dnia 11 marca 2015 roku znak:0IA.6342.164.2015.HM w sprawie wydania skanów materiałów archiwalnych). Oto treść tego pisma: „Archiwum Państwowe w Kielcach przesyła w załączeniu nieodpłatną płytę ze skanami następujących materiałów archiwalnych pochodzących z zespołu Urząd Wojewódzki Kielecki I z lat 1919 -1939:. Młode pokolenie sosnowiczian i setki tysięcy przyjezdnych mogą zadać pytanie - skąd takie dokumenty o Sosnowcu pojawiają się jednak w Państwowym Archiwum w Kielcach ?..... Pragnę więc przypomnieć, że w okresie II Rzeczypospolitej Polski zarówno Sosnowiec jak i Zagłębie Dąbrowskie było integralną częścią rozległego kiedyś terytorialnie Województwa Kieleckiego. Poniżej przesłane plany:



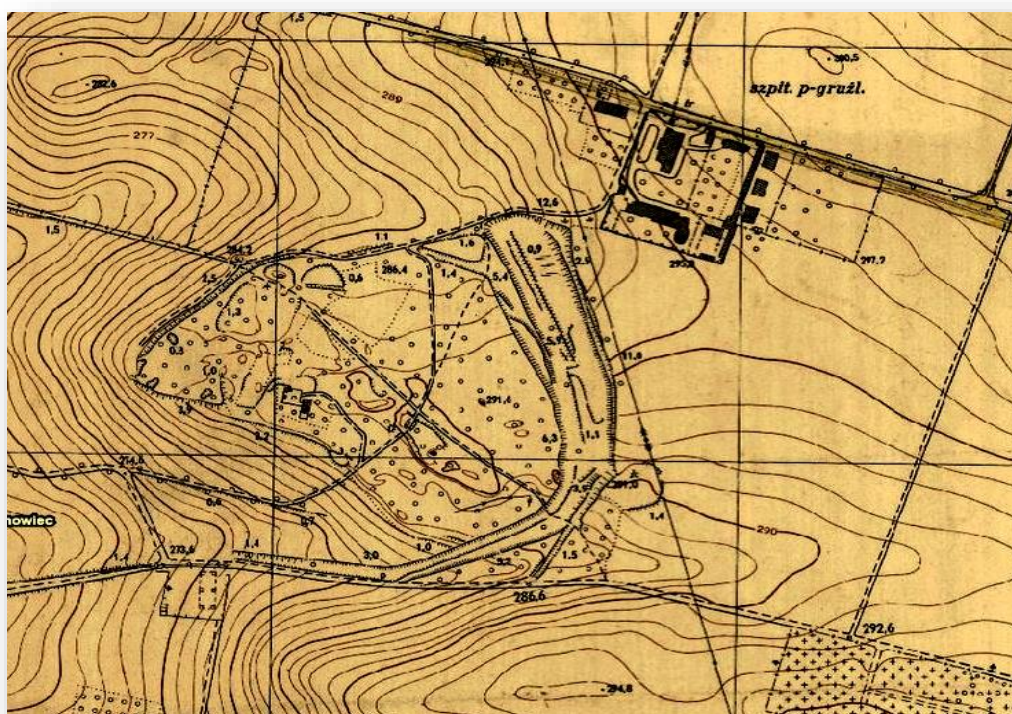


Z opublikowanego pierwszego dokumentu z Państwowego Archiwum w Kielcach wynika, że podłużny pawilon szpitalny (na planie całkiem w lewym dolnym rogu) faktycznie już stał na Pekinie od 1935 roku, a przesłany plan dotyczy tylko dobudowania po jego dwóch stronach dodatkowych zabudowań pawilonowych (oznaczonych kolorem czerwonym). Możliwe, że w trakcie dobudowywania tych dwóch po bokach fragmentów pawilonowych, dodatkowo zmodernizowano też jeszcze raz cały pawilon przeciwgruźliczy.

Ten nowoczesny fragment pawilonu przeciwgruźliczego jak na owe lata jest jednak niezbyt precyzyjnie zaznaczony, na prezentowanym Planie Sosnowca z 1935 roku. Może warto jeszcze wspomnieć, że prawdopodobnie od października 1938 roku do 31 sierpnia 1939 roku władze polskie nie zdążyły już jednak tego nowoczesnego i zmodernizowanego pawilonu w całości wykończyć, gdyż 4 września 1939 roku do Sosnowca wkroczyły **formacje niemieckie SS Germania** i Sosnowiec terytorialnie został włączony do III Rzeszy Niemieckiej. Według logicznego toku rozumowania, zaawansowaną budowę tego Przewietlonego Pawilonu Szpitalnego starano się więc prawdopodobnie całkowicie ukończyć podczas okupacji niemieckiej, podobnie jak budowę muru i bramy wiodącej na teren mieszkalny i rozbudowę przyległej infrastruktury, obiektów leżących już poza typowymi obiektami szpitalnymi, o czym więcej poniżej. Tym bardziej, że Niemcy wyjątkowo poważnie traktowali wszystko to co wiązało się z chorobami zakaźnymi, a tym bardziej z nieuleczalną chorobą płucną, jaką była wtedy gruźlica.



Tematyka rygorystycznego traktowania wszelkich zagrożeń zakaźnych przez niemieckiego okupanta jest wprost doskonale znana starszemu pokoleniu, więc jej w tym artykule nie poszerzam. Niektórzy z młodego pokolenia moich rodaków mogą jednak zadać sobie istotne i logiczne pytanie - czy okupanta niemieckiego było na to stać i to w tym samym niemal czasie, gdy rozpętał wojnę i prowadził też walkę na wielu frontach prawie z całym cywilizowanym światem?....Odpowiem króciutko. Tak! W samym bowiem tylko Sosnowcu, oprócz przeróżnych remontów użyteczności społecznej, okupant niemiecki wybudował nawet w Sielcu basen kąpielowy (lata 1943 – 44), na tyłach dawnego pałacu Schoena, podobnie jak zaawansowane były już prace przy rozbudowie „Domu NSDAP” obok willi i gmachu Gestapo i Kripo przy ulicze Żytniej na Pogoni. Ten gmach w formie jednak niewykończonej jako Dom Społeczny (po 1945r. Dom Kultury „Górnik”) już tam stał od czasów II Rzeczypospolitej Polski. Oczywiście, że podobnych przykładów autor mógłby podać jeszcze wiele. Co się jednak okazuje ?.... Wbrew zatwierdzonemu przez Urząd Wojewódzki w Kielcach projektowi, Pawilon Przeciwgruźliczy nie został jednak nigdy w całości rozbudowany tak jak to widnieje na przesłanym do autora z Kielc zatwierdzonym już projekcie. Pod koniec lutego 2015 roku pozyskałem bowiem plan miasta Sosnowca z lat 50. XX wieku, z którego jasno i czytelnie wynika, że nie zdołano jednak wybudować części pawilonowej od strony zachodniej, czyli od strony dawnej Huty „Katarzyna”, co doskonale jest widoczne na poniższym wycinku planu Sosnowca z opisywanych lat.



***Powyżej fragment planu miasta Sosnowca z lat 50. XX wieku. Plan niezbyt precyzyjnie opracowany, szczególnie dotyczy to terenów szpitalnych i przyszpitalnych: trzech budynków mieszkalnych, podwórka i ogródków działkowych (wydzielony teren ogródków działkowych jest jednak wyraźnie zaznaczony). Na planie natomiast wyraźnie jest widoczne wykończenie tylko zachodniej części Pawilonu Przeciwgruźliczego ( ta część od strony Klimontowa; proszę porównać z powyższym planem pozyskanym z Państwowego Archiwum w Kielcach).***

W okresie II Rzeczypospolitej Polski, w pobliżu tego wielkiego terenu szpitalnego, wybudowano też zabudowania mieszkalne i typowe jak na owe czasy komórki, które powykrzywiane jak schorowany stary człowiek przetrwały jednak jakimś cudem wiele, wiele jeszcze lat po 1945 roku.. Co jest jednak w tym wszystkim ciekawe?.... Ano to, że te wymienione zabytkowe zabudowania postawiono dosłownie z

tej samej żuźlowej wielkopieczowej cegły, co i mury ogradzające ten wielki kompleks szpitalny, podobnie jak wiele też wówczas różnego typu budowli w tamtej okolicy: budynki mieszkalne i fabryczne, mury okalające fabryki, itd., itp. w okolicy Katarzyny i Konstąntynowa. Taką cegłą, jako produkt odpadowy z żuźlowego wielkiego pieca produkowała bowiem już wtedy Huta „Katarzyna”. Na zasadach domniemania, można się więc pokusić w stwierdzeniu, że w dalekiej przeszłości szpital jak i sąsiednie zabudowania były faktycznie jednak kiedyś własnością Huty „Katarzyna”.

Te zabudowania oraz komórki, podwórko i ogródki pracownicze jak wynika to z dokumentów, położone od strony Klimontowa, przynajmniej w 1938 roku były już jednak własnością Zjednoczonych Zakładów Górniczo – Hutniczych MODRZEJÓW I HANTKE Spółka Akcyjna. Cały teren szpitalny, odkąd tylko sięgam pamięcią w głęboką przeszłość, był zawsze wprost wyjątkowo strzeżonym obiektem i jedyne dosłownie do niego wejście wiodło poprzez malutki budynek portierni i obok usytuowaną dwuskrzydłową bramę. Ta portiernia i brama była też odkąd tylko pamiętam zawsze bardzo pilnie strzeżona przez wytypowanych portierów. W okresie okupacji niemieckiej nawet przez uzbrojonych, po cywilnemu jednak odzianych osobników. W późniejszym okresie czasu, tereny szpitalne zadrzewiono kasztanami, które z biegiem lat tak się rozrosły, iż obecnie prezentują się wyjątkowo okazale, niczym w bajkowym parku. Niektóre źródła pisemne podają, że w 1922 roku szpital został przemianowany na „Szpital dla dzieci z Zagłębia Dąbrowskiego” (patrz Internet – Karol Zahorski). Co do tego stwierdzenia mam jednak uzasadnione wątpliwości. Możliwe, że autorowi tych internetowych wypowiedzi chodziło tylko o tak zwany „Dom Niemowląt”. W następnych okresach czasu, szpital już tylko spełniał rolę placówki wielooddziałowej, a tylko nowo wybudowane pawilony dostosowane były dla potrzeb chorób zakaźnych, głównie szalejącej wówczas gruźlicy.

\* \* \* \*

Z tym szpitalem na Pekinie, a raczej z jego kostnicą, która w tym samym miejscu co kilkanaście lat temu tkwiła jeszcze od XIX wieku, są związane wprost niesamowite historie, dzisiaj w ogóle nawet przez miejscową ludność zapomniane. Jedną wersję pozwolę sobie sprecyzować teraz, a drugą w poniższym tekście tego artykułu. Lokalizacja kostnicy jest też widoczna całkiem na samym dole po lewej stronie na „*Projekcie rozbudowy pawilonu przy gruźliczego z Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach*”.

Warto więc o związanej z kostnicą historii wspomnieć, tym bardziej, że dzisiejsi historycy już raczej do niej nigdy nie nawiążą. Otóż! Po krwawym i okrutnym morderstwie Polaków na dziedzińcu Huty „Katarzyna” w dniu 9 lutego 1905 roku, ich ciała zostały potajemnie przewiezione do dwóch kostnic - do kostnicy przyszpitalnej w Sielcu i na Pekin. Podobno ciała zastrzelonych Polaków znajdowały się też przed bramą huty, gdyż strzelano do demonstrantów z górki, od strony żuźlowej hałdy. Która z tych wersji skąd padły śmiertelne strzały polega na prawdzie, to obecnie już trudno dociec. W każdym bądź razie zmasakrowane ciała, bez powiadomienia rodzin, wrzucono następnie jak worki z piaskiem na platformę. Z kolei zamordowanych Polaków przewożono – jak mi to wspominali w latach 40. XX w. dziadkowie i wiekowi już mieszkańcy z osiedla fabrycznego z Katarzyny na platformach dawnymi dworskimi drogami: dzisiejszymi ulicami Kombajnistów i gen. Mariusza Zaruskiego. Cały czas te konwoje eskortowała jednak tajna polityczna policja Rosji carskiej, zwana jako „**Ochra**na”, nie dopuszczając absolutnie jednak nikogo z cywili w ich pobliże. Co ciekawe?... Nie znam powodów, ale w kartotekach „Szpitala Pekieńskiego” oraz Szpitala w Sielcu nigdy nie zachowały się absolutnie żadne dokumenty podające ilu i kogo imiennie tam wtedy złożono na śmiertelnych marach w kostnicy, podobnie jak i w dokumentach kościelnych Zagórza, o czym więcej za chwilę. Dopiero po kilku dniach



zamordowanych rodaków, z sieleckiej i pekińskiej kostnicy, znowu cichcem przewieziono tą samą bezludną „Dworską Drogą” (obecna ul. Kombajnistów), tym razem na cmentarz, aż do samego Zagórza, gdzie ich wszystkich pochowano w jednej bezimiennej mogile. Do dzisiaj więc nie wiemy ilu tak naprawdę Polaków poległo wtedy u bramy Huta „Katarzyna”, gdyż nigdy nie dokonano fachowej ekshumacji tego dołu śmierci z cmentarza zagórskiego. Tak jak nie znamy dokładnej liczby rannych. Wykaz poległych w tym pełnym tragedii dniu sporządzono bowiem **dopiero w 1922 roku**, ale tylko na podstawie wywiadów środowiskowych. A dokonał tego Cezary Zefiryn Uthke ps. "Tadeusz", "Rządca", "Cezary" (ur. 26 sierpnia 1889 w Łodzi - zamordowany 26 maja 1944 w KL Auschwitz) – działacz patriotycznej partii PPS, inżynier architekt, podczas okupacji niemieckiej dowódca akowskich oddziałów bojowych w Zagłębiu. Podobno już w trakcie wywiadu jak to często bywa, niektórzy ludzie, by tylko za wszelką cenę zaistnieć i być wyróżnionym, podawali więc najczęściej ofiary rodzinne na chybił trafił. Czy to jednak polega na prawdzie?..... Dzisiaj już to trudno potwierdzić, czy temu po prostu całkowicie zaprzeczyć. Sporządzona jednak dopiero 17 lat później od tej tragedii, bowiem w 1922 roku tablica pamiątkowa, która zawisała na murach historycznej portierni, tuż koło bramy wjazdowej na teren Huty „Katarzyna”, jakimś cudem przez cały okres okupacji niemieckiej jednak przetrwała. Gdyż ponoć została ukryta w jednym z magazynów huty i została dopiero ujawniona po 1945 roku. Możliwe, że Niemcy o niej jednak wiedzieli, albo tylko przymykali oczy, gdyż byli kiedyś wiernym kompan ZSRR, uczestnikiem IV rozbioru Polski. Później Związek Radziecki stał się już wyłącznie ich zaciekle wrogiem. Jakiś czas po 1945 roku zawisała więc w tym samym miejscu, co dawniej. Tylko wyryte na niej słowa: „**SIEPACZY MOSKIEWSKICH**” niezbyt starannie starto z tablicy i napisano:- „**SIEPACZY CARSKICH**”. Widziałem ją wielokrotnie, tylko wówczas jako jeszcze młody chłopak, absolutnie nie analizowałem wyrytej na niej treści napisów. Ta z kolei, która była już oparta w 2007 roku o mur na terenie dawnej Huty „Katarzyna” jest tylko niezbyt wierną jej kopią. Co się więc stało z oryginalną tablicą pamiątkową ?.....Ponoć oryginalna tablica jest w Muzeum Sosnowca na Środulce, jednak z napisem: - „**SIEPACZY CARSKICH**”. Czy faktycznie jest to więc ta oryginalna tablica? Przepraszam, ale opis tragicznych wypadków z 9 lutego 1905 roku na terenie Sosnowca i Huty „Katarzyna” oraz losy pamiątkowej tablicy to temat rzeka i wymaga już zupełnie odrębnego artykułu.

\* \* \* \*

Szpital na powyższych zasadach leczniczych funkcjonował też w okresie okupacji niemieckiej. W tym czasie niektórzy lekarze i pozostały personel szpitalny współpracowali z polskim patriotycznym podziemiem. Niektórzy niestety, ale też i z okupantem. To w tym szpitalu w tajemnicy przed Niemcami byli też leczeni członkowie z naszej Armii Krajowej. W tym też szpitalu, o czym wspomina Komendant Okręgu Śląskiego AK płk. Zygmunt Walter Janke, Armia Krajowa wykonywała wyroki śmierci na osobach, które ponoć jawnie współpracowały z okupantem niemieckim. Aby zaspokoić nadmierną ciekawość osób, które na co dzień parają się prawdziwą i niezakłamaną historią Polski, to teraz króciutko ten temat jednak tylko poszerzę o jeden dosłownie tylko epilog.

Jakieś kilkanaście lat temu, podczas pobytu na pogońskim cmentarzu sosnowieckim przy ul. Smutnej w Dniu Wszystkich Świętych, całkiem przypadkowo poznałem kobietę, która pochodziła z rodziny, w której jeden z jej członków został przedstawiony przez komendanta pana p. pułkownika Zygmunta Waltera Janke (wówczas takim dysponował stopniem oficerskim) na kartach swej publikacji książkowej jako osoba kolaborująca z okupantem niemieckim. Tym mężczyzną był ponoć jej wujek. Ta poznana kobieta przedstawiła jednak autorowi diametralnie inny obraz niż ten jaki był i jest do dzisiaj jeszcze przez niektórych historyków powielany tylko na podstawie powojennych publicznych przekazów. Chodzi

o znanego z okresu II Rzeczypospolitej Polski fabrykanta z Sosnowca z Alei Mireckiego , a uznanego przez podziemie akowskie za kolaboranta w okresie okupacji niemieckiej, na którym AK wykonała kolejny, trzeci już w kolejności, na szczęście jednak nieudany wyrok śmierci. Właśnie podczas jego pobytu w opisywanym „Szpitalu Pekińskim”. Personel tej placówki medycznej po ewidentnym stwierdzeniu zgonu, zarządził przewiezienie zwłok do leżącej na uboczu szpitalnej kostnicy. Proszę sobie tylko wyobrazić jakie musiało być wówczas zaskoczenie, a raczej może i przerażenie personelu szpitalnego, gdy któraś z pielęgniarek nagle przez przypadek odkryła fakt, że nieboszczyk zanieiony do kostnicy – jeszcze jednak żyje. Przepraszam w tym przypadku za operowanie wprost wyjątkowymi skrótami myślowymi.

Ten tok przekazu, przez poznaną kobietę na cmentarzu, nieznaney mi dotąd wersji kolaboracyjnej jest o tyle logiczny, że teraz też autor ma pewne wątpliwości co do niektórych wyroków śmierci jakie wydawano w majestacie podziemnego prawa na ponoć kolaborujących z Niemcami Polaków. Zgodnie bowiem z zasadami okupacyjnymi podziemnego sądownictwa wojskowego, skazywane osoby nie miały bowiem nigdy możliwości zapoznania się materiałami oskarżycielskimi, nie mówiąc już absolutnie o obronie adwokackiej. Nie istniał zresztą w jurysdykcji sądów podziemnych taki termin prawniczy jak „okoliczności łagodzące”. Jak bowiem sięgam pamięcią w daleką okupacyjną przeszłość, w tym i lata zaborów, zarówno własnymi oczami, bądź też czerpiąc informacje z przekazów moich dziadków, czy rodziców, to zdarzały się i takie nieprawdopodobne przypadki w Sosnowcu i w Zagłębiu Dąbrowskim, że osoby kreowane dzisiaj na bohaterów, z różnych powodów prezentowały też wtedy dwuznaczną postawę. To tylko delikatne określenie. Czyli te same osoby, były raz jednym, raz drugim. Logika etyki, moralności i logika wymiaru sprawiedliwości bywały też nie zawsze spójne, lecz od siebie odległe. Przepraszam w tym przypadku za operowanie wyjątkowymi skrótami myślowymi.

\* \* \* \*

Po 1945 roku do końcowych dni 1946 roku, o czym warto też pamiętać, to **„Szpital Pekiński”** był w zasadzie tylko jedynym i to wyposażonym w zaledwie tylko w 80. łóżek polskim szpitalem publicznym **na terenie całego Sosnowca**, gdyż inne szpitale, a nawet szkoły, na swe wojenne potrzeby zarekwirowała wtedy Armia Czerwona. W tym szpitalu przez wiele lat praktykowała też niezwykle uzdolniona lekarka – pani dr Nadzieja Berdo, która wielu Polakom nie tylko z Sosnowca uratowała życie. A były to lata, gdy choroba płuc, zwana popularnie gruźlicą była jeszcze wtedy prawie zupełnie nieuleczalna. Panią doktor Nadzieję Berdo znał też doskonale mój ojciec i wielokrotnie jej wielkie zasługi w leczeniu tej strasznej choroby podkreślał. Powitałem więc z ogromną satysfakcją informację jaka się ukazała kilkanaście lat temu na portalu Klubu Zagłębiowskiego o dalszych losach tej zasłużonej dla Sosnowca lekarki. W styczniu 2015 roku w formie komentarza ukazała się bowiem informacja Szanownego Pana Janusza Szaleckiego ( Januszek Szalecki już jednak nie żyje), że pani dr Nadzieja Berdo jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej Polski mieszkała w Sosnowcu, przy ulicy Małachowskiego 22. Zmarła 9 marca 1958 roku i zgodnie z jej życzeniem pochowana została na pogońskim cmentarzu prawosławnym przy ul. Smutnej (obok Al. Mireckiego). Natomiast jej mąż Mirosław Berdo prawdopodobnie został pochowany na tym samym wielkim cmentarzu, ale w kwaterach rzymsko – katolickich, ponoć w pobliżu muru oddzielającego od cmentarza prawosławnego. Autor był wielokrotnie świadkiem specyficznych konduktów żałobnych, gdy z tego „Pekińskiego Szpitala” do kościółka - kaplicy w Nowym Sielcu przewożono w konnych karawanach umieszczone w trumnach zwłoki zmarłych na gruźlicę pacjentów. Tych przypadków śmiertelnych i związanych z nimi anegdotami było tak przerażająco wiele, że wśród mieszkańców z Sielca, Nowego Sielca i Katarzyny oraz z Placu



Tadeusza Kościuszki zaczął krążyć sugestywnie przekazywany mit. Tym mitem było już samo tylko skierowanie na dalsze leczenie do tego szpitalu, co utożsamiano wtedy z nieodwracalną śmiercią pacjenta. Do pierwszych więc lat 50. XX wieku samo już tylko skierowanie pacjenta na dalsze leczenie na „Pekin” – jak to wtedy określano – było równoznaczne z wyrokiem śmierci. W tej sytuacji, mimo woli ten zakaźny szpital miał wyjątkową złą renomę wśród mieszkańców z Sosnowca, szczególnie wśród mieszkańców pobliskich dzielnic. Dzięki jednak amerykańskiej penicylinie i lekom pochodnym oraz zastosowanej wprost wyjątkowej profilaktyce leczniczej w PRL, ta śmiertelna dotychczas w Polsce choroba została w latach 50.-70. XX wieku jednak pokonana. Wydawało się, że na zawsze. Dzisiaj, jak informują nas nieśmiało środki przekazu, ponoć na nowo ta straszna, teraz już jednak zmutowana choroba jednak powraca.

Jak już wyżej w zarysie wspominałem, niezwykle zasłużoną lekarką tego szpitala była pani dr Nadzieja Berdo. Autor uważa, że warto chociaż w kilku zdaniach przypomnieć postać tej wspaniałej polskiej i zarazem sosnowieckiej lekarki. Pani dr Nadzieja Berdo urodziła się na Kresach Wschodnich we wsi Pietuchowszczyzna, w gminie Howiczno, pow. Nieświerz, woj. Nowogródek. Ponoć jej ojciec - Harasim Griniuk - był Białorusinem, a mama Maria z domu Stankiewicz była z kolei Polką. Wg źródeł pisemnych, ta niezwykle „ambitna i świadoma swoich umiejętności i predyspozycji kobieta, stanęła do konkursu, zorganizowanego przez magistrat Sosnowca na ordynatora oddziału chorób płuc Szpitala Miejskiego, powszechnie zwanego „szpitalem na Pekinie”. Konkurs wygrała i od 1937 r. związała się z tym miejscem do ostatnich swoich dni. W 1947 r. owdowiała i w tym samym roku rozpoczęła również pracę w przychodni przeciwgruźliczej”. Koniec cytatu. W czasach PRL to właśnie ten szpital został nazwany jej imieniem. „Szpital Pekiniński” funkcjonował do 1978 roku. W roku 1979 z niewiadomych powodów, ku zaskoczeniu mieszkańców z Sosnowca, gdy budynki szpitalne były jeszcze w doskonałym technicznie stanie, szpital jednak zamknięto, a później wszystkie budynki zburzono. Jakies kilkanaście lat temu po zburzonym szpitalu pozostały jeszcze podmurówki z okalających go przez dziesiątki lat murów i walające się w dziczającej trawie drobiazgi z jego technicznego wyposażenia oraz piękne, wiekowe kasztanowce. Zachowały się też jeszcze dawne budynki mieszkalne administracji szpitalnej i komórki. Przynajmniej gdy tam bywałem jeszcze dobrych kilka lat temu. Do dawnych zabudowań mieszkalnych na Pekinie nie należy jednak zaliczać prezentowanego poniżej budynku, a leżącego kiedyś obok dawnego szpitala przy ulicy gen. Mariusza Zaruskiego, gdyż został – jak to pamiętam - wybudowany dopiero w czasach PRL.



**KATOWICE, LUTY 2024 ROK**

**JANUSZ MASZCZYK**